

Co się zdarzyło w Awramowicach?

Jordan Radiczkow — „Próba lotu”, przekład Hanna Karpińska, opracowanie tekstu i reżyseria Krikor Azarian, scenografia Mladen Mladenow, muzyka Simeon Pironkow, oprac. muzyczne Roman Czubały, przygotowanie wokalne Romana Krebsówna, plastyka ruchu Danuta Kuczyk-Szczepańska. Prapremiera polska w Teatrze na Wołi.

OSZTUKACH Radiczkowa, jednego z najbardziej interesujących autorów, nie tylko w bułgarskiej perspektywie, przyjęło się mówić: zaskakujące, nowoczesne, specyficzne, zagadkowo wieloznaczne... Istotnie dzięki niezwykłej inwencji językowej, sposobom konstrukcji fabularnej, Radiczkow stworzył własny świat, w którym najgłośniejszym odzywa się echo prastarych tradycji ludowych obrzędów.

Także i „Próba lotu” każe szukać źródeł autorskiej fascynacji w baśni i świecie fantazji, który przecież wchłoniął najzwyczajszą codzienność, przelamał ją w pryzmacie poetyckiej groteski, zyskał oryginalną, spójną stylistykę dzięki humanistycznemu przesłaniu. Tak, jak w ludowych obyczajach, gdzie celem był żart, ale także obrona ludzkiej godności. A środkiem do celu właśnie metafora.

Największą zawarł Radiczkow w tytule i ona usprawiedliwia dalszy tok autorskich zabiegów, krój tej sztuki, w której nie idzie o anegdotę, logicznie prowadzony ciąg zdarzeń. Raczej o charakterystykę postaci, których udziałem staje się jakieś zdarzenie. Tu jest nim próba lotu. Ta rzeczywistość — balonem zaporowym, złowionym przez mieszkańców wioski Awramowice w wojennych czasach i ta metaforyczna — poza granice własnej egzystencji, nakazane logiką, rozsądkiem.

Ta dwoistość fantazji i rzeczywistości, złączonych w jedno, stanowi o niezwykłej surze sztuki. Przełożonej wyborczo — powiedzmy od razu, chociaż każdy z realizatorów i współ-

twórców prapremierowej inscenizacji ma spore konto sukcesów.

Spektakl w pierwszej części toczy się w leniwym, balladowym rytmie, dopiero część druga przyda mu tempa i ostrości. Nie jest to żadne pęknięcie. Ten rytm dyktuje tekst, a reżyser czuje go doskonale. Sam pomysłu pokazania lotu poprzez zabieg z gigantycznym wozem drabinastym — wyborny. Lecz więc czy ulegli imaginacji? Kolejny znak zapytania, chociaż nie to jest najistotniejsze. Te nadrealne perypetie prowadzą do rzeczywistych konfliktów. Dają asumpt do wypowiedzenia wielu istotnych prawd, chociaż nie wprost, nie poprzez tanią dydaktykę.

W tym dialogu marzenia z codziennością aktorzy mają ogromne pole do popisu. A w warszawskim spektaklu znakomitych ról wiele. **Lomnicki** — balansujący na granicy wspomnianych dwóch światów, z wielką maestrią buduje postać „starszego człowieka Kiro”. Bogactwo aktorskich środków nieprzebrane, to kolejna wielka kreacja tego aktora. **Matyjaszkiewicz**, jakże przewrotny „wyjątkowo ruchliwy człowiek, któremu bez przerwy wbijają się w pięty różne kolce”, dobywa tonów groteski i z równą łatwością — buńczuczno żaru. **Wacław Kowalski**, wspaniale liryczny „oswajacz wrony”... A trójka koziarzy, barwnie zróżnicowanych przez **Bornińskiego**, **Rulkę** i **Pawłowskiego**... A pełen ludzkiego ciepła zielarz **Zygmunta Maciejewskiego**, smakowity **Matej Nic-a-nic Adama Ferency**? Trzeba by przypomnieć cały afisz. Tak się powiada czasem, ale tu istotnie każda z ról narysowana jest pewną kreacją.

Co więcej, zespół Teatru na Wołi demonstruje dobre przygotowanie wokalne, bo partytura (muzyka integralnie wrosnięta w rytm spektaklu) nakazuje także śpiew. Malarstwo scenografii, punktowanej światłem, stwarza przedstawieniu klimat tej, tak potrzebnej, niezwykłości.

Płkne, wysmakowane przedstawienie. Chociaż niełatwe w odbiorze. Może nawet trudne. Jak próba lotu...